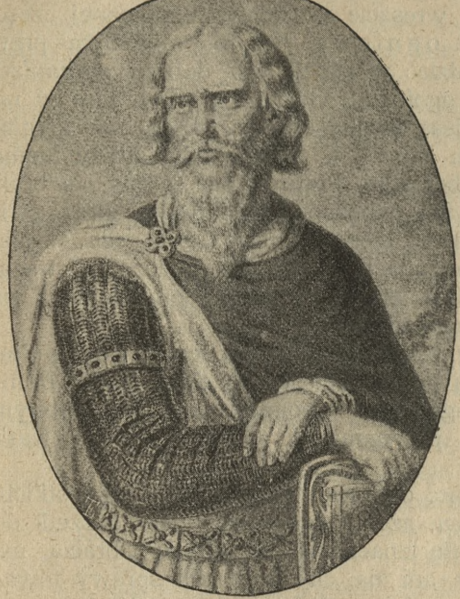
Rok 1903. Na niedzielę, dnia 19 kwietnia. Nr. 16



MIECZYSŁAW STARY.
(Od 1173 do 1177).

OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI DLA WSZYSTKICH

PRZEDPŁATA WYNOSI
wraz z książeczką co miesiąc:

W Galicyi: rocznie 4 Kor., półrocznie 2 Kor., kwartalnie 1 Kor.
W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fen., kwartalnie 1 markę 25 fenig.
W innych krajach Europy: rocznie 6 franków.
W Stanach Zjednoczonych: rocznie 1 dolar 20 centów.
W Brazylii: rocznie 5 milreisów.

Redakcya i Zarząd „Ojczyzny", Lwów, Chorążczyzna 12.

Towarzystwa włościańskie.

Przed kilkunastu laty począł się silny ruch ludowy w Galicyi i rósł w coraz większą siłę i znaczenie. Ruch ten przerażał zawsze ludzi małego serca i małego mózgu — zacofańców, którzy chcieliby stać wciąż na wyżynie i mieć posłuszny sobie lud. Ale radują się tym ruchem prawdziwi Polacy, patryoci, bo widzą, jak z warstwy włościańskiej przybywa coraz więcej obywateli-Polaków, jak przez to otwiera się przed narodem polskim coraz pewniejsza, jaśniejsza przyszłość.

Musimy przecież otwarcie sobie powiedzieć, że wielkie są jeszcze braki i błędy w naszym ruchu w Galicyi. Przedewszystkiem to mi się wydaje bardzo błędnem, że zajmujemy się najwięcej „wielką polityką", wyborami do parlamentu, do sejmu, a zaniedbujemy całą pracę u dołu na miejscu: w gminie, w towarzystwach włościańskich. Zamało jeszcze wyrabiamy się na wzorowych obywateli, zamało staramy się sami o zdobycie oświaty, zamożności. Skutek tego, że sprawy nasze w sejmie i w parlamencie źle stoją, już choćby przez to, że nie potrafiliśmy dotąd przeprowadzić tam wszystkich naszych kandydatów. Przy wyborach ogromna większość kandydatów ludowych przepada, tylko tu ówdzie kandydat nasz przejdzie. Tak będzie zawsze, dopóki nie nauczymy się murem stawać w obronie naszych interesów, dopóki budować będziemy od góry, bez fundamentu, bez podstaw. Zawsze będzie sprawa ludowa kulała, zawsze będziemy żyli w zapleśniałej nędzy, w upośledzeniu politycznem, jak długo będziemy zaniedbywali robotę u dołu, jak długo nie zaczniemy się silnie łączyć, stowarzyszać. Jest w nas chłopach siła olbrzymia; umiejmy ją tylko zużytkować, umiejmy się łączyć, iść razem — a osiągniemy wszystko, czego zapragniemy, świat mocą naszą zadziwimy.

Trza nam się brać do roboty u podstaw, bo przez nią ujawni się nasza potęga — dojdziemy do dobrobytu, do szczęścia i lepiej nam pójdzie wielka polityka. Praca u dołu jest różnorodna, rozległa, wszystkim daje zajęcie; na razie chcę tylko pomówić o pracy w istniejących już stowarzyszeniach wiejskich.

Najbardziej rozpowszechnionemi stowarzyszeniami i związkami włościańskiemi są: 1) Czytelnie 2) Towarzystwa „Kółek rolniczych" 3) Kasy spółkowe oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena 4) Straże ogniowe. Czytelnie mają za cel szerzenie oświaty, dwa następne towarzystwa podnoszenie dobrobytu po wsiach; straże ogniowe ratują mienie nasze w czasie pożarów. To pewna, że gdyby się u nas dobrze rozwinęły te towarzystwa, bylibyśmy i oświeceńsi i zamożniejsi i umielibyśmy iść razem, zgodnie.

Stosunkowo najwięcej wzorowych towarzystw mamy w powiecie tarnobrzeskim. To też nieraz się słyszy, że powiat ten przoduje w prawdziwym postępie innym powiatom w Galicyi. Mimo to nie można powiedzieć, ażeby w powiecie naszym była wystarczająca liczba towarzystw i żeby nic już w nich nie pozostawało do poprawy. Owszem trzeba i tu więcej jeszcze towarzystw zakładać i pracować nad ich rozwojem. W innych powiatach daleko więcej pozostaje do zrobienia.

Dużo możnaby pisać o każdem z towarzystw

chłopskich, ale aby wiele miejsca nie zajmować, napiszę o nich krótko i węzłowato. Niech to zachęci innych do zajęcia się tą bardzo ważną sprawą.

Co do czytelni, zakładaniem ich po wsiach zajmują się dwa Towarzystwa: Towarzystwo „Szkoły ludowej“ i Towarz. „Oświaty ludowej“. Piersze i drugie Towarzystwo daje biblioteki bezpłatnie; korzystajmy więc z tego, że są ludzie nie szczędzący grosza na oświatę ludową. Kto chce, ażeby we wsi powstała czytelnia, niech się zwróci z prośbą do jednego z tych towarzystw. Załatwiają one prośbę przychylnie, jeżeli widocznem jest, że czytelnia gdzieś potrzebna. Dalej powinniśmy się starać, ażeby w czytelniach były gazety, ażeby się w nich odbywały pogadanki, odczyty i t. d. Po miastach mają panowie wygodne kasyna i my możemy mieć po wsiach porządne czytelnie, tylko chciejmy.

Największej rozpowszechnionemi towarzystwami włościańskiemi są Kółka rolnicze. Do końca 1901 roku założono ich 1535, ale dużo z tego upadło, dużo trzyma się ledwie przy życiu, dużo wreszcie ogranicza się do prowadzenia samego sklepiku. Wzorowych Kółek rolniczych mamy zaledwie kilkaset. Wzorowe Kółko stara się przedewszystkiem o podniesienie gospodarstw rolnych przez uprawianie doborowych nasion, używanie odpowiednich nawozów, dobrych narzędzi i t. d. Jeżeli członkowie Kółka wspólnie coś sprowadzają, nabywają wszystko taniej i w lepszym gatunku niż ci, którzy kupują w oszukańczym kramiku żydowskim. Zresztą Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie wspiera pieniądzmi i radami wszelkie usiłowania pojedyńczych Kółek, zmierzające do podniesienia rolnictwa. Przy Kółku rolniczym powstaje zazwyczaj sklepik z różnymi towarami; towary w nim są lepsze i czasem tańsze niż u żyda; przez sklepik usuwa się wyzysk żydowski i daje się chleb swoim. Hańbą jest dla nas, że znosimy nad sobą panowanie rozpróżniaczonych żydów, a możemy się ich łatwo pozbyć, zakładając i dobrze prowadząc sklepiki chrześcijańskie. Słowem, gdyby się u nas Kółka rolnicze porządnie rozwijały, postawiłyby nas majątkowo na nogi, zakwitłoby rolnictwo, handel; mielibyśmy większą zamożność, dobrobyt. Więc starajmy się z całej siły o rozwój Kółek rolniczych. Wszelkich pouczeń co do zakładania Kółek rolniczych udziela wspomniany wyżej Zarząd główny we Lwowie.

Obok Kółek rolniczych ogromnie się przyczyniają do podniesienia dobrobytu po wsiach Kasy spółkowe oszczędności i pożyczek. Kas tych jest obecnie w Galicyi pewnie ze dwieście; od kilku lat dopomaga dzielnie do ich zakładania Patronat kas spółkowych przy Wydziale krajowym. Gdzie jest kasa spółkowa, tam są pieniądze; pożyczkę dostaje się łatwo, bez zachodów; ludzie składają w kasie drobne oszczędności i dochodzą do większego kapitału. Każdy, kto tylko może, powinien myśleć o zakładaniu tych pożytecznych kas; po wszelkie wyjaśnienia można się zwracać do wymienionego wyżej Patronatu we Lwowie.

Mamy wreszcie w Galicyi w znacznej części wsi straże ogniowe. Jest to prawdziwa przyjemność widzieć w jakiejś wsi dobrze zorganizowaną straż ogniową. Gdzie jest straż, tam w razie pożaru jest dzielna obrona; ogień nie zrządzi tak wielkich strat jak wtedy, gdy straży niema i ludzie są bezradni. Pożarów zaś u nas nie brak. W niedziele po nabożeństwie odbywa straż ćwiczenia, młodzież bierze w nich udział, nie wysiadując po karczmach. A przytem ćwiczenia strażackie wyrabiają zręczność ciała i przyczyniają się do silniejszego zdrowia.

Wtedy będziemy się mieli lepiej, gdy w każdej polskiej gminie będzie Czytelnia, Kółko rolnicze, Straż ogniowa — pomieszczone w osobnym budynku; i przynajmniej w każdej parafii Kasa spółkowa.

Kończąc, odzywam się do tych wszystkich, którzy pragną, ażeby stan włościański doszedł do dobrobytu, do znaczenia, do chwały; bracia, nie spuszczajmy ani na chwilę z oka sprawy towarzystw i związków włościańskich; zakładajmy je tam, gdzie ich jeszcze niema; troszczmy się o rozwój tych, które już istnieją. W ten sposób odrobimy znaczną część zaniedbanej pracy u dołu, uzdrowimy naszą wielką politykę. Kto zaś wyczekuje wszystkiego od sejmu i parlamentu i interesuje się tylko wielkimi wyborami, myśląc, że to już wystarczy, temu powiem, że kręci bicz z piasku, buduje zamki na lodzie.

I. S. z pod chłopskiej strzechy.

Z pamiętników ks. arcybiskupa Felińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Prowadząc dom otwarty i codzień prawie licznych przyjmując gości, Szaszkiewicz zbyt często oglądał dno swojej szkatuły i aby uniknąć tak prywatnych, jak i skarbowych zaległości, zmuszony był przeto ratować się od przymusowej egzekucyi bądź hojnym datkiem, bądź też jakim fortelem. Pewnego razu, gdy tak zwane niedoimki do tyla wzrosły, iż władze powiatowe wymówkę za niedbalstwo otrzymały, rozgniewany sprawnik sam przybył do Szaszkiewicza, oznajmując mu, iż się nie ustąpi, póki podatki co do grosza zapłacone nie zostaną. Gospodarz prosił o zwłokę, tłómacząc się tem, że w domu pieniędzy nie ma, musi więc pojechać do miasta, by sprzedaż jaką dokonać, na co sprawnik oświadczył, że w takim razie i on z nim pojedzie, by wnet z otrzymanej od kupca sumy należność rządową zaspokoić. Nie było rady, zaprzężono więc lekki powozik, gdyż deszcze wiosenne drogę rozgrzęziły i we dwóch ku miastu. podążyli. O milę od domu przejeżdżać było trzeba długą groblę tak błotnistą, że w lipcu

nawet wozy z ciężarami na niej grzęzły. Gdy powóz zbliżał się już do tej grobli, Szaszkiewicz, smutny i milczący od chwili wyjazdu, począł się wzdrygać dreszczowo, czem zaniepokojony towarzysz podróży pyta go, czy nie chory?

— Trwoży mię to bardzo — odrzekł zagadnięty — gdyż przed paru dniami pies mię ukąsił, a teraz myśl mi przychodzi, czy on nie był wściekły.

Ciarki przeszły po ciele sprawnika, a tymczasem powóz wjechał już na groblę. W chwili, gdy przebywali najgłębszą kałużę, Szaszkiewicz warknął i wyszczerzył zęby; przerażony zaś sprawnik, skoczył bez namysłu w sam środek kałuży, oswobodzony zaś od egzekucyi jego towarzysz inną drogą powrócił spokojnie do domu.

A nietylko drobniejsze rybki umiał on zagartywać w swój niewód, udawało mu się też nieraz i duże łowić szczupaki. Katarzyna II., znając serdeczność i łatwowierność naszej szlachty, poleciła wyższym przedstawicielom władzy w zabranych prowincyach, aby jak najuprzejmiej traktowali spokojnych obywateli, starając się ich pozyskać dla swych rządów. Wskutek tego rozporządzenia generał, dowodzący wojskami na Podolu, nawiedzał od czasa do czasu Szaszkiewicza z powodu wpływu, jaki miał w całej okolicy. Otóż zdarzyło się pewnego razu, iż Szaszkiewicz dostał nieznośnego bólu zębów, a chcąc się raz na zawsze pozbyć tak dokuczliwego cierpienia, posłał po cyrulika, by mu ząb zepsuty wyrwał. W chwili jednak, gdy cyrulik do operacyi się zabierał, dają znać, że generał na dziedziniec wjechał. Szaszkiewicz, ukazawszy cyrulikowi ząb cierpiący, zalecił mu, by ten a nie inny wyrwał, kiedy będzie wezwany, poczem wyprawił go do piekarni, sam zaś pospieszył na spotkanie generała. Przy sutem śniadaniu, zakropionem co najstarszym węgrzynem, gospodarz wszczął rozmowę o przywiązaniu do tronu, a ożywiając się coraz więcej, zawołał z zapałem do podchmielonego już nieco generała:

— Wy utrzymujecie, że Rosyanie więcej kochają cesarzowę od Polaków; otóż ja zaprzeczam temu stanowczo, przynajmniej co do mojej osoby, gdyż pewny jestem, że niepodobna, aby ktokolwiek kochał ją więcej odemnie.

— Wierzę, wierzę — odparł generał — że jak na cudzoziemca miłujesz ją bardzo, ale my, rodowici jej poddani, więcej mamy powodów do uwielbiania naszej matuszki carycy.

— Otóż ja przekonam pana generała — odparł, zrywając się od stołu Szaszkiewicz, — że goręcej od was kocham cesarzowę, bo dla jej miłości zrobię to, czego z pewnością żaden z was nie zrobi.

To powiedziawszy, kazał zawołać cyrulika a gdy ten przybył, usiadł na krześle, wołając: '

— Dla miłości cesarzowej daję sobie wyrwać ząb trzonowy. Rwij mi zaraz żydzie, choćby szczęka pęknąć miała!

Napróżno cyrulik, a następnie generał odmawiali go od tej heroicznej ofiary, z której cesarzowa żadnej korzyści nie odniesie, uparł się przy swojem, twierdząc, iż honor Polaków poświęcenia tego wymaga. Po dokonanej operacyi, widząc krew lejącą się obficie z ust polskiego szlachcica ku czci cesarzowej, generał nie mógł znieść takiego upokorzenia, a krew tak gwałtownie w żyłach mu zakipiała, iż rzucił się na opróżnione przez Szaszkiewicza krzesło, wołając na cyrulika: Rwij dwa! — co też bez sporu uskutecznione zostało z większą pociechą polskich, niż rosyjskich patryotów.

Głośne też były z dowcipu i dosadnej siły żarty Henryka Rzewuskiego, który, pomimo wszystkich zboczeń, jakie mu słusznie patryoci zarzucają, niezaprzeczenie należy do najznakomitszych osobistości owej epoki. Przytoczymy tu parę, z upodobaniem powtarzanych facecyj, dlatego, że obcy żywioł wydrwiwały.

Bywając często w Petersburgu, gdzie brat jego Adam był wówczas generał-adjutantem przy cesarzu, pan Henryk poznajomił się tam z wielu dostojnikami, należącymi do bliższego otoczenia monarchy. Jeden z tych dygnitarzy przybył kiedyś w odwiedziny do Cudnowa, wspaniałej rezydencyi Rzewuskiego, aby przyjąć udział w jesiennych łowach. Wracając razem z gospodarzem z polowania, ów wpływowy dworak spostrzegł pod wiejskim płotem lochę, która przyklęknąwszy na przednie kolana, wygryzała trawę z pod zagrody. Gość uradowany ze zręczności, by zażartować z papisty, za jakiego słynął Rzewuski, robiąc aluzyę do tego, że katolicy, klęcząc, się modlą, zawołał ukazując lochę:

— Patrz hrabio, świnia katoliczka!

Na co zagadnięty, udając wielkie zdziwienie, odrzekł w tym samym tonie:

— Istotnie, rzecz to niebywała. Wszystkie, jakie dotąd spotykałem, były prawosławne.

Rzeź Oszmiańska.

Podczas powstania 1831 r. Moskale wpadli do miasteczka Oszmiany na Litwie i wymordowali bezbronny lud modlący się w kościele. Działo się to 10 kwietnia, w niedzielę. Konstanty Gaszyński, poeta i żołnierz, opisał tę rzeź straszną w pięknym wierszu, który poniżej podajemy:

Na oszmiańskim kościele.
W drugą kwietnia niedzielę
Dzwon zwoływał na ranne modlitwy.
I lud tłumnie zebrany,
Błagał Pana nad Pany
O opiekę dla Polski i Litwy.

W Chrystusowej świątnicy
Nie masz stanów różnicy,

Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje,
Przy nich żony i matki,
Jak aniołki ich dziatki
I jak róże dorodne dziewoje.

Ksiądz schylony latami
Przed ołtarza stopniami,
Kończył święty obrządek kościoła,
A głos kmiotków i panów,
Przy rozdźwięku organów,
Płynął w niebo na skrzydłach anioła.

Wtem szczęk broni i strzały,
Pośród miasta zagrzmiały,
Bruk zatętniał pod koni kopytem,
We drzwiach słychać już krzyki
I Czerkiesów tłum dziki,
Wtargnął w kościół z kindżałem dobytym.

I oprawcy bez duszy,
Których serce nie wzruszy,
Ni płacz dziecka, ni starca włos biały,
Nie spoczęli w swem dziele,
Póki w całym kościele
Trupy tylko w krwi strugach zostały!

* * *

Przez niemowląt konanie
Przebacz zbójcom tym Panie,
Urąganie nad Twoją świątynią,
Bo te cara sołdaty,
Tak jak rzymskich wojsk katy,
Nierozumni — nie wiedzą co czynią!

Ale w sądu godzinie
Niechaj gniew Twój nie minie,
Niechaj piorun Twój tego ukarze,
Kto rozpuścił te hordy,
Kto nakazał te mordy
I niewinną się codzień krwią maże!

A wdów, starców i dzieci,
Rój męczeński niech wzleci,
Obok ofiar pierwszego powstania,
Co pod Moskwy żelazem,
Za carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Humania.

By ukoić gniew nieba
Jeśli polskiej krwi trzeba,
Wszak płynęła i płynie obficie!
By zmyć grzechy wieczyste
Weź i naszą, o Chryste!
Ale Matce-Ojczyźnie wróć życie!

Lud nasz wiernie Ci służy,
Sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz usłyszeć pokornych wołanie,
Wszak już przeszło od wieka
Polska cierpi i czeka
Zmiłowania Twojego, o Panie!

Korzyści wspólnej przeróbki i sprzedaży mleka.

Stara to prawda, że gromada to wielki człowiek i czemu jeden człowiek nie podoła, tego z pewnością dokona paru, lub kilkunastu ludzi. Już w zamierzchłych czasach, kiedy nie znano jeszcze rolnictwa i polowania na dzikie zwierzęta dostarczały pożywienia i odzieży, przygodnie łączyli się ludzie w gromady, celem wspólnych łowów. Z czasem, przy coraz trudniejszych środkach do życia, zaczęto się jednoczyć w stałe już związki, towarzystwa, spółki i t. p., czy to w celu wykonania jakichś wspólnych prac, czy obrony swoich interesów. Z początku nie miały one żadnych obowiązujących dla członków przepisów, z czasem utarły się rozmaite zwyczaje, których się trzymano, a później jeszcze zaczęto tworzyć stałe przepisy czyli ustawy. Po narodzeniu Chrystusa w wiekach średnich, powstały silne organizacye rzemieślnicze, tak zwane cechy, do dzisiaj istniejące i w naszych miastach. Z chwilą, gdy począł powstawać wielki przemysł, wspólne łączenie się, zrzeszanie, coraz częściej zaczęto stosować. Najpóźniej myśl tworzenia spółek przedostała się do stanu rolniczego. W ostatnich jednak latach w innych krajach zrzeszanie tak wielkich jak i małych właścicieli rolnych nadzwyczajnie wzrasta. Szczególniej ogromna ilość spółek włościańskich powstaje w celu wspólnej przeróbki mleka i sprzedaży jego produktów. Wiele takich spółek mleczarskich istnieje w Poznańskiem, a w ostatniem dziesięcioleciu powstają i w Galicyi, zwłaszcza zachodniej. Jednak te, które są, — to zaledwie drobna cząstka w porównaniu z tem, co u nas być może i powinno, szczególnie lud polski w wschodniej Galicyi odczuwa brak świadomości, co w tym kierunku można zrobić. Nie od rzeczy więc będzie przedstawić, jakie korzyści osiągną włościanie przez założenie spółki mleczarskiej. Prawie każdy gospodarz, posiadający jedną lub parę krów, zawsze ma na zbyciu odrobinę mleka, czasem pół kwarty na dzień, czasem kwartę lub więcej, z którą nie wie co zrobić. Jeżeli mieszka blisko miasteczka, gospodyni biegnie z nią do miasta i pół dnia marnuje; jeżeli daleko — zbiera śmietankę z dnia na dzień po kropelce, by w końcu zrobić parę łyżek masła i za bezcen sprzedać na targu żydowi; nic dziwnego, ani gospodyni nie może mieć dobrych narzędzi, ani ona nie uczyła się wyrabiania dobrego masła, ani też niema z czego go zrobić; jedna część śmietanki ledwie zaczyna kwaśnieć, gdy z innej już pleśnie rosną; kłopotu wiele, korzyści mało.

Jedna tedy rada: wspólnemi siłami założyć mleczarnię, a zobaczycie, że nie będziecie żałować. Każdy, co ma zbywające mleko, może zanieść je do mleczarni i po pewnym czasie,

(zależnie od przyjętego sposobu wypłacania) dostanie za nie gotowy pieniądz.

Każdy członek spółki wpłaci pewną drobną sumę n. p. 5, 10 koron jako swój udział. Jeżeli powstały stąd kapitał będzie za mały na wybudowanie pomieszczeń i zakupno narzędzi, to spółka może bardzo łatwo uzyskać pożyczkę z Wydziału krajowego lub Kasy oszczędności. Mając w ręku kapitał, spółka ma te korzyści, co wielki fabrykant-kapitalista. Z chwilą, gdy pożyczka zostanie spłacona, mleczarnia pozostanie jako własność i majątek spółki, a że przynosi pokaźny dochód, więc oprócz zapłaty za dostawione mleko, członkowie spółki mogą jeszcze mieć pewien dochód od włożonego kapitału, obracając go w części na rozszerzanie mleczarni i powiększać w ten sposób swe przedsiębiorstwo.

Zakupione narzędzia (odśrodkowiec do odtłuszczania mleka, maślnica, wygniatacz do masła) pozwolą na uzyskanie dobrego towaru, t. j. masła, jakiego żadna gospodyni u siebie w domu nie potrafi zrobić, tem bardziej, że maślarnię taką prowadzi zwyczajnie kierownik wyuczony w szkole; w razie potrzeby powinni gospodarze udać się do instruktora mleczarskiego przy Wydziale krajowym we Lwowie, który bezpłatnie rady udzieli. Dzięki dobrym narzędziom i umiejętności mleczarza, z dostarczonego mleka otrzyma się towar dobrego gatunku. Więc będzie on więcej wart i nie oglądając się na żydów-przekupniów, można go sprzedać w większem mieście, Krakowie lub Lwowie. Jeżeli więcej spółek powstanie, będą one mogły utworzyć między sobą związek handlowy, aby wywozić swe masło za granicę i tam jeszcze wyższe ceny osiągnąć.

Im większa będzie mleczarnia, im więcej włościan do niej należeć będzie, tem więcej zaoszczędzą oni na pomieszczeniu, na kosztach urządzenia, narzędziach, opale, robotniku i t. d. Jeżeli 2 mleczarnie przerabiają po pięćset litrów mleka dziennie, to one więcej wydają na to wszystko, niż jedna większa mleczarnia, która przerabia tyle, co one obie razem, t. j. 1000 litrów, a to dla tego, że zamiast dwu kierowników będzie jeden przy pomocy obeznanego z mleczarskiemi narzędziami zwykłego robotnika, który mniej jest płatny; odśrodkowiec na tysiąc litrów nie kosztuje 2 razy tyle co na pięćset, również pomieszczenie na przeróbkę tysiąca litrów jest prawie takie same, jak na pięćset i t. d.

Natomiast im większa mleczarnia, tem lepsze ona może mieć narzędzia, tem lepszego mleczarza i tem lepszy towar wyrabia, a mając go dużo, nie opłaca się go odstępować pośrednikom-handlarzom, lecz wszedłszy w układ odrazu z wielkimi kupcami, osiąga się najwyższe ceny.

Przy tem gospodyni pozbywa się kłopotu z przechowywaniem mleka, zbieraniem śmietanki, zbijaniem masła i sprzedawaniem go, pamiętać ma tylko o regularnej dostawie i utrzymywaniu naczyń w czystości, a co pewien czas otrzymuje gotówką zapłatę za dostarczone mleko, i zaoszczędzony czas może zużytkować na coś pożyteczniejszego.

Są jeszcze i inne korzyści wspólnej mleczarni. Dostając gotówkę za mleko, gospodarz ma możność uzyskany pieniądz włożyć w inwentarz, poprawić go, lepiej żywić, przez co będzie miał znowu coraz więcej mleka, całe gospodarstwo swe podniesie, a dobrobyt całej gminy wzrośnie. Należąc do jednego towarzystwa, przywykniemy do porządku, do prowadzenia rachunków, do wspólnej pracy — i zrozumiemy, że dla wspólnego dobra jednostka czasem powinna ustąpić, a ucząc się gromadnie walczyć o powszednie sprawy, gdy przyjdą inne ważniejsze, gdzie cały naród będzie musiał się połączyć, wtedy potrafimy iść ramię do ramienia.

Jan Nawrot.

Mieszko Stary.

(Do obrazka w nagłówku).

Po śmierci Bolesława objął wielkorządy z Krakowem, prawem starszeństwa, trzeci z braci, Mieczysław, przezwany Starym, dla powagi, którą odznaczał się już za młodu. Objąwszy władzę zwierzchnią, postanowił przedewszystkiem ukrócić znaczenie przemożnych panów; dążył do tego dwiema drogami; po pierwsze urzędy odbierał panom, a nadawał ludziom ubogim, sobie oddanym, zwłaszcza dowództwo nad zamkami obronnymi. Sam żył bardzo skromnie i otaczał się nie panami, ale prostym ludem. Powtóre, ponieważ znaczenie panów polegało na ich bogactwie, więc postanowił im ukrócić dochody. Dlatego kazał bić pieniądze bardzo cienkie, i niemi płacił, zaś w podatkach kazał sobie płacić dawną grubą monetą. W ten sposób on zarabiał, a panowie, płacący podatki księciu, tracili. Również nakładał za przekroczenia praw grube sumy pieniężne. Lecz nie długo trwały jego rządy. Panowie bowiem zbuntowali się, wypędzili Mieszka z Krakowa, a zaprosili na tron krakowski piątego z braci, najmłodszego Kazimierza. Wprawdzie Mieszko kilkakrotnie opanowywał jeszcze potem Kraków, ale zawsze na krótko. W ten sposób władza panów wzięła górę nad władzą książąt, kiedy już nawet rozrządzali tronem.

Powstanie w Warszawie.

(D. 17 kwietnia r. 1794).

Tak jak w bitwie pod Racławicami stoczonej 4 kwietnia 1794 wystąpił po raz pierwszy na widownię lud polski, tak w powstaniu warszawskiem zasłynęli mieszczanie i rzemieślnicy,

z których szczególnie odznaczył się szewc Jan Kiliński i rzeźnik Sierakowski.

Kiedy w Krakowie ogłoszono powstanie i doszła do Warszawy wiadomość o pobiciu Moskali pod Racławicami, wtenczas Kiliński napierał, aby Warszawa powstała i wypędziła wrogów. Ówczesny jenerał moskiewski Igelström, który prześladował i gnębił Polaków, miał 8000 wojska, a polskiego liczono tylko 2300 ludzi, a do tego jeszcze hetman polski Ożarowski był zdrajcą.

Za radą zdrajców: biskupa Kossakowskiego i hetmana Ożarowskiego postanowił podobno Igelström wymordować ludność polską w Warszawie w Wielką sobotą podczas rezurekcyi. Dowiedziawszy się o tem szewc Kiliński przyspieszył dzień powstania. W nocy 17 kwietnia w Wielki czwartek rzucił się na Moskali. Wojsko polskie i mieszczanie walczyli z wielkim zapałem. Pierwszy uderzył na Moskali kapitan Kosmowski. Napadł on na główny oddział Moskali i zupełnie go rozprószył, a armaty zagwoździł. Najwięcej odznaczył się w boju pułk Działyńskich, zwany tak od swego dowódzcy Ksawerego Działyńskiego, którego potem uwięziono w Kijowie. Kiliński po domach i wieżach osadził obywateli, umiejących dobrze strzelać, którzy celnie godzili w oficerów i artylerzystów moskiewskich, sam zaś do samego rana walczył śmiało, gdzie tylko było największe niebezpieczeństwo. Szewców i Krawców wysłał Kiliński do pałacu Igelströma, a rzeźników pod dowództwem Sierakowskiego, który był starszym w cechu rzeźniczym, osadził na Nowem Mieście. Ci rzeźnicy wycięli toporami cały batalion moskiewski.

Zacięta walka trwała aż do piątku po południu. Przyszli Moskalom na pomoc Prusacy, ale się wnet cofnęli, gdy ich przywitano kartaczami. Padło trupem Moskali 2000 i tyleż wzięto w niewolę, reszta połączyła się z Prusakami.

W Warszawie ustanowiono Radę, której prezydentem obrano wielce zasłużonego Polaka z Wielkopolski Zakrzewskiego. Kiliński również należał do Rady, a później mianował go Kościuszko pułkownikiem.

Pomimo, że Kiliński był szewcem, jednak odznaczył się tak, że zawsze będzie w ustach prawdziwego Polaka. Na jego to cześć śpiewamy „Kiliński był szewcem"...

Urodził się Jan Kiliński w r. 1760 w Trzemesznie, w Wielkopolsce. Po upadku powstania Kościuszkowskiego i trzecim rozbiorze Polski uwięzili go Moskale i kilka lat trzymali w Petersburgu. Później, kiedy cesarz francuski Napoleon, pobiwszy Prusaków, z odebranych im ziem Polskich, utworzył księstwo Warszawskie, Kiliński został znowu pułkownikiem. Zmarł w r. 1819.

Moskale tak się boją pamięci Kilińskiego i tak go nienawidzą, że na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, zburzyli pomnik na jego grobie, a sam grób ukryli pod kaplicą.

Listy od przyjaciół.

Ze Staregosioła koło Bóbrki.

Od wielu lat istniała przy tutejszem Kółku rolniczem czytelnia ludowa. Ponieważ od dłuższego już czasu ruch i zainteresowanie się czytelnią prawie zupełnie ustało, przeto okazała się potrzeba odnowienia czytelni, pobudzenia dotychczasowych członków do większego zajmowania się jej losami, oraz zjednania nowych zwolenników wśród ludności miejscowej.

Z propozycyą odnowienia czytelni zwrócono się do Zarządu akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie, który chętnie podjął się tego zadania i przeprowadził je w krótkim czasie przy pomocy kilku miejscowych przyjaciół ludu i pracowników oświatowych. Na 5 bm. właśnie zwołano ogólne zebranie mieszkańców, od którego miano rozpocząć nowy, lepszy okres w rozwoju czytelni.

Jeden z przybyłych ze Lwowa delegatów Koła zagaił zebranie, przedstawiając znaczenie oświaty i zadanie czytelni na wsi. Nastąpiły deklamacye i śpiewy dziatwy miejscowej. W skład tych produkcyj pod każdym względem udatnych i starannie przygotowanych, wchodziły prawie wyłącznie utwory treści narodowej.

Drugi akademik wygłosił wykład o Wilnie, głównem mieście gnębionej przez Moskali Litwy. Za pomocą przyrządu zwanego skioptykonem, albo latarnią czarodziejską, przedstawili nam akademicy kilka świetlnych widoków, jak n. p. dawny ołtarz pogański, najpiękniejsze kościoły wileńskie i t. d. Przemówienia delegatów, deklamacye i śpiewy dzieci a zwłaszcza obrazki świetlne podobały się bardzo zebranym. Przed rozejściem się przemówiło jeszcze kilku obecnych, dziękując Kołu akademickiemu za zasilenie biblioteki czytelni nowemi, (w liczbie 70), książkami i za wysłanie delegatów, których proszono o częste odwiedziny i wygłaszanie odczytów w czytelni. Odśpiewaniem „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono uroczystość.

Przy sposobności nadmieniam, że w Staremsiole zawiązał się za staraniem i dzięki usilnej pracy pp. Kubiczka i Rottera, teatr ludowy w całem tego słowa znaczeniu, bo zarówno amatorowie, jak i przeważna część widzów są to miejscowi włościanie. Teatr jest już należycie wyćwiczony i prócz przedstawień na miejscu, popisywał się dnia 25 z. m. z powodzeniem w Bóbrce. *F. L.*



JAN KILIŃSKI.

Z Rohatyńskiego.

Przed trzema laty zostałem przeznaczony do służby kolejowej do Lipicy górnej. Urodzony w Galicyi zachodniej, niebiegły w ruskiej mowie, nie miałem się z kim nawet rozmówić ojczystym językiem. Wprawdzie w Lipicy i okolicy jest bardzo wielu Polaków, ale cóż? Zapomnieli oni zupełnie, że byli Polakami, gdyż wielu jest takich, że nawet modlitwy w ojczystym języku nie umieją. Dopiero drugi rok temu cośkolwiek można było słyszeć mowę ojczystą: Ale teraz tu w Lipicy górnej to już zupełnie inny świat się wydaje, a to za staraniem W-go p. Alfreda Głowińskiego właściciela Lipicy. Założył on własnym kosztem czytelnię polską w Lipicy górnej. Jest książek koło 200 i gazetki: „Ojczyzna“, „Niedziela“, „Dziennik polski“, „Gazeta narodowa“, „Słowo polskie“, „Polak“.

A W-ny Głowiński w każdą niedzielę siedzi, czyta, wykłada ludziom do zrozumienia, tak że naród się garnie, jest po sto ludzi w każdą niedzielę i święto, nietylko z Lipicy, ale i z okolicznych wiosek. Bo W-ny Głowiński ręka w rękę z ubogim włościaninem z pod słomianej strzechy, a Wpani Głowińska znowu książeczki wypożycza i odbiera. Tak powinni wszyscy robić właściciele dworskich obszarów, jak zacny pan Głowiński, toby we wschodniej Galicyi było już więcej kaplic i czytelnie by się też powiększały; ale żeby każdy pan czytał ludziom i to wytłumaczył, bo panowie trochę więcej się nauczyli, jak prosty chłop. Żeby każdy pan nie żałował furki posłać do miasta po pana sędziego, żeby przyjechał do czytelni, żeby pouczał ludzi cośkolwiek o sądach.

W. p. Głowiński tak robi, prawie co drugą niedzielę furka przywozi albo pana sędziego, albo pana profesora z miasta, choć do miasta jest 2 mile, ale W. p. Głowiński nie żałuje furki, aby panowie na odczyt przyjechali. Ja niewiele bywam w czytelni, bo mi służba nie zezwala, tylko książeczki sobie mogę pożyczyć, a przeczytane oddać, ale widziałem jak W. p. Głowiński pracuje. Żeby tak wszyscy panowie pracowali, to można zaśpiewać; Jeszcze Polska nie zginęła. *Stanisław Dubiel.*

Z Jarosławia.

Dnia 1 marca br. odbyło się tu bezpłatne przedstawienie sztuki „Hanusia Krożańska“. Sala Sokoła była całkiem przepełniona włościanami i mieszczanami. Podczas przerw śpiewano pieśni, jak: „Boże coś Polskę“, „Bartoszu“ i t. p., zaś na końcu zaśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“ i wszyscy ze śpiewem opuścili salę. Lud u nas coraz liczniej bierze udział w uroczystościach i w przedstawieniach narodowych. Już zaczynają się ludzie budzić z dawnej ospałości dla ojczyzny i coraz więcej czują, że mi-



NAPAD MOSKALI NA KOŚCIÓŁ.

łość wzajemna uczyni nas silnymi i że nie damy się pokonać wrogom naszej ojczyzny, gnębicielom mowy polskiej i wiary przodków.

S. D.

Sprawy polskie.

W zaborze austryackim.

Lud polski na Śląsku austryackim walczyć musi o swoje prawa nie tylko z Niemcami, ale i z Czechami. Śląsk, który od połowy XII wieku miał oddzielnych książąt z rodu Piastów, w XIV wieku odpadł od Polski i odtąd należał do Czech, a potem przeszedł pod panowanie Austryi. Śląsk austryacki składa się dziś z dwóch części (resztę zabrały Prusy w XVIII wieku), mianowicie z księstwa opawskiego i księstwa cieszyńskiego. W tem drugiem mieszkają Polacy w znacznej liczbie, bo około 250.000. Czechów zaś liczą 70.000, Niemców z górą 40 tysięcy. Mają więc Polacy znaczną większość i kraj jest właściwie polskim, ale panują w nim Niemcy, którzy mają dobra ziemskie, fabryki, kopalnie, rozsiedli się po miastach i zajmują urzędy. Czesi w większej liczbie siedzą we wschodniej części kraju. Są to właściwie Polacy, którzy czeską mowę przyjęli. Trudno nawet określić, gdzie się mowa polska kończy, a czeska zaczyna, bo oba języki są do siebie podobne.

Oprócz tych zczeszczonych Polaków w powiecie frydeckiem, są w Cieszyńskiem rodowici Czesi, którzy się tam później osiedlili i teraz napływają głównie do fabryk i kopalń, jako robotnicy i urzędnicy.

Ponieważ księstwo cieszyńskie do Czech należało, więc chcą Czesi nadal w tym kraju rządzić. Na to Polacy pozwolić nie mogą. Oddamy Czechom księstwo opawskie, gdzie już tylko garstka ludności polskiej została, ale Cieszyńskie musi być krajem polskim.

W wielu gminach polskich Czesi zakładają swoje szkoły i czytelnie, chcą nawet zaprowadzić śpiewy i kazania czeskie w kościołach. Robią to nawet w takich gminach, gdzie prawdziwych Czechów jest zaledwie kilku lub kilkunastu. Wielu naszych, którzy po czesku nawet mówić nie umieją, podaje się za Czechów, bo chcą się urzędnikom przypochlebić. Są tacy niby Czesi, którzy się urodzili w powiecie wadowickiem lub bocheńskim w Galicyi! Polacy na Śląsku walczą głównie z niemczyzną, która i nam i Czechom zarówno cięży. Ale nie możemy pobłażać i Czechom dla tego, że są naszymi pobratymcami,

Czesi dopuszczają się gwałtów. I tak niedawno w Rychwałdzie wyprawiła gromada „Czechów“ awantury w kościele i nie chciała dopuścić do śpiewu polskiego. Łamanie krzyżów na cmentarzu w Dąbrowie, rzucanie kamieniami i sztabami żelaznemi do mieszkania proboszcza w Dziećmorowicach, to wszystko należy do mętów walki o czeskie prawo i przewagę w Ks. cieszyńskiem. Praca narodowa w takich warunkach jest nader trudną, wymaga dużo cierpliwości.

W okręgach polskich przez Czechów zagrożonych działa na Śląsku towarzystwo „Jedność“. Liczy ono z górą 1000 członków w 17 oddziałach, urządza odczyty i zakłada czytelnie.

Praca „Jedności“ napotyka różne przeszkody ze strony Niemców i Czechów, ale lud śląski garnie się do czytelni. Na zebraniu ogólnem jeden z członków towarzystwa, górnik z Dąbrowy mówił dużo o tej walce, jaką lud polski toczyć musi i o zbawiennych skutkach zgodnego działania. „Jak przyjemnie — mówił — teraz wstąpić w progi czytelni i w gronie członków przepędzić chwilkę na pouczającej pogawędce. Młodzież tułająca się dotychczas bez opieki, znalazła ochronę i schodzi się często w stowarzyszeniu, by wysłuchać odczytu lub deklamacyi. Wspólną pracą dojdziemy do celu, tylko należy hartować duszę tak, jak ciało hartujemy. Zajaśnieje nam przecie niebo pogodne“.

W zaborze pruskim.

Przyzwyczaili się Niemcy panować na Śląsku, od wieków uważali tę staropolską dzielnicę za kraj własny, a dziedziców tej ziemi — lud polski za swoich wyrobników, którzy potem własnym wzbogacać muszą fabrykantów niemieckich. Przyzwyczaili się do tego, że lud polski na Śląsku wybierał zawsze dotychczas Niemców katolików. Toteż dziwią się teraz i oburzają, że lud ten zapragnął pójść własną drogą i chce wybierać posłów Polaków, którzyby bronili nietylko wiary katolickiej, ale i narodowości polskiej i interesów robotnika polskiego, który żyje w biedzie, wyzyskiwany przez bogatych fabrykantów niemieckich. Cała Polska raduje się z tego, że świadomość narodowa wśród ludu na Śląsku wzrosła, za to Niemcy gniewają się i wygrażają, a nawołują się wszyscy nawzajem do zgody, aby żadnego Polaka nie dopuścić do posłowania. Najbardziej gniewa ich to, że Polacy w okręgu gliwickim nie chcą głosować na hrabiego Ballestrema, który był prezydentem parlamentu niemieckiego. Jest to człowiek bardzo zdolny i dla Niemców zasłużony, ale dla Polaków szkodliwy. Hr. Ballestrem nienawidzi Polaków, pogardza ludem polskim. Wyraził się kiedyś w parlamencie, że jeśli Polacy nie chcą słuchać Niemców, to trzeba ich bić po pysku. Słowa te pruskiego pyszałka mocno uraziły wszystkich Ślązaków, a to tem bardziej, że hr. Ballestrem wybrany był głosami ludu polskiego. Toteż obecnie Polacy postanowili nie głosować na Ballestrema i postawili własnego kandydata, p. Siemianowskiego, który w Gliwicach wydaje gazetkę „Głos ludu Ślą-

skiego". Jeśli Polacy będą zgodni, p. Siemianowski może być wybrany, a dumny Prusak zostanie upokorzony. Upadek hr. Ballestrema byłby wielką klęską dla wszystkich Niemców, którzy uważają go za człowieka bardzo zdolnego i gotowi na głowie stanąć, byle go do parlamentu wybrać. Niedawno gazety niemieckie pisały, że jeśli Polacy nie będą głosowali na Ballestrema, cały naród niemiecki będzie uważał to za obelgę. Ale zapominają Niemcy o tem, że ten pyszałkowaty Prusak wyrządził obelgę całemu narodowi polskiemu, za co należy mu się zapłata. Niemcy chcieliby pewnie, żeby im wolno było lżyć i pomiatać Polakami i żeby Polacy jeszcze wysługiwali i łasili się przed nimi, jak psy wierne. Pokaże im lud polski, że tak nie jest, że rzucać obelgi na naród polski nie wolno nawet tak wielkim i dumnym panom, jak hrabia Ballestrem.

W zaborze rosyjskim.

Ruch narodowy w Polsce pod Moskalem przekroczył już obecnie granice Królestwa i dawnym szlakiem wschodnim przez Białystok przenika na Litwę. Tam nie spotyka on zwartej masy ludu polskiego, bo lud stanowią tam głównie Litwini lub Białorusini.

Jednak pośród Litwinów i Białorusinów mieszkają nasi bracia sporemi kępami, zaś bliżej ku Królestwu, mianowicie w obwodzie białostockim, stanowią nawet większość ludności wiejskiej. Ci więc Polacy, skoro tylko myśl pracy narodowej zaczęła zakorzeniać się w Królestwie, prędko poczuli swą łączność z braćmi nad Wisłą zamieszkałymi i wzorem ich zabrali się do roboty u siebie. Jak widać z listów, które podaje ostatni (marcowy) numer „Polaka" lud polski na Litwie dostrzegł, że jego głównym wrogiem jest rząd rosyjski.

Oświecona cząstka ludu tamtejszego wybornie zrozumiała opłakane skutki moskiewskiej gospodarki w Polsce i bardzo dobrze ocenia środki, które należy zastosować przeciw tej gospodarce. Piękny zwłaszcza przykład zdrowego sądu daje nam list „z pod Sokółki w Grodzieńskiem". Czytelnik „Polaka" namawia w nim swych współbraci do skorzystania z praw samorządu gminnego także na Litwie.

Dotychczas na Litwie lud pozwalał sobie narzucać wójtów i pisarzy, którzy są zazwyczaj gorliwymi sługami rządu i popów. Dość powiedzieć, że pisarstwo sprawują tam wyłącznie Moskale. Ci urzędnicy gminni mają zależeć według prawa od mieszkańców gminy i wykonywać ich wolę, w samej zaś rzeczy działają na szkodę gminy i zgubę polskości. Jeżeliby więc lud miał chęć usunąć tych szkodników i zaczął wybierać na urząd wójta i pisarza ludzi swoich, Moskal straciłby bezpośredni dostęp do ludu i robota moskalenia Litwy stałaby się bardzo utrudnioną.

Chwała Bogu, że na Litwie lud polski zaczyna to rozumieć i że idąc za przykładem Królestwa, gdzie usuwanie carskich służalców z gminy stanowi podwalinę walki z Moskalami, zapragnął oczyścić u siebie kancelarye gminne z moskiewszczyzny.

Poradnik gospodarski.

Cholera drobiu.

Z dniem 10 b. m. wchodzi w użycie nowe prawo o zapobieganiu przeciw tej zarazie i o tępieniu zarażonego drobiu. W głównych swych punktach ta nowa ustawa zgadza się z ustawą o tępieniu zarazy świń, która jest już u nas dość znaną. Nowe to zarządzenie wydano z tego głównie powodu, że przez Austryę przewożony drób i jaja z Rosyi, Serbii i Rumunii bywa często zarażony, a państwo niemieckie chce zamknąć granicę wogóle dla wszystkiego drobiu i jaj wywożonych z Austryi. Na czem osobliwie ucierpiałaby Galicya, gdyż od nas drobiu, a osobliwie jaj wywozi się i to głównie do Niemiec na miliony koron. Gdyby więc Niemcy nie dopuściły naszego drobiu na swe rynki, ceny na drób i jaja ogromnieby spadły, a na temby naturalnie w pierwszym rzędzie ucierpiały gospodarstwa włościańskie; wszak u nas drób chowany odpadkami i pośladem, daje gotowy grosz; dobra gospodyni to potrafi za sprzedany drób i nabiał, a indziej i warzywa, opędzić wszelkie potrzeby gotówki dla domu na sól, okrasę, przyodziewek i t. p.

Otóż we własnym naszym interesie powinniśmy tę nową ustawę „przeciw szerzeniu się cholery drobiu" przyjąć przychylnie i do niej się stosować.

Jak dotąd, chwalić Boga jeszcze u nas jej tak dobrze jak niema, ale może być zawleczoną. Rząd obostrzył dozór nad drobiem rosyjskim, serbskim i rumuńskim, przewożonym przez nasz kraj, ale oprócz tego każdy winien uważać na swój drób, bo ta zaraz czasami pojawia się najczęściej tam, gdzie się jej najmniej spodziewają. Najlepiej nie wpuszczać do zagrody handlarzy drobiu, bo oni najczęściej zawlekają tę chorobę. Jak trzeba drób sprzedawać, to niech gospodyni sama wyniesie na targ, a wróciwszy do domu koszyk i chustynę, które dotykały drobiu obcego (bo kto wie, jaki on był), należy przeprać, a kobiałkę czy koszyk wodą z wapnem wymyć i wywietrzyć.

Zarazę tę poznaje się po tem, że drób robi się osowiałym, pierze na nim jeży się, dostaje cuchnącego rozwolnienia; na początku gęstsze, biało- żółte, potem śluzowate, wreszcie zielone i wodniste. Czasami zaś drób bez żadnych oznak chorobliwych raptem ginie sztuka po sztuce. Czy tak, czy owak lekarstwa na tę chorobę nie mamy. Jedyna więc rada chory i zdechły

drób usunąć, t. j. oddzielić od zdrowego, a chory zabić i z pierzem, posypawszy dobrze wapnem, głęboko zakopać; naczynia, z którego drób pił i jadł pomyć gorącą wodą ze sodą, albo z wapnem i już drobiu z niego, póki choroba nie minie, nie karmić. Pomiot, słomę i piasek z pod chorego drobiu należy usunąć i tak samo zakopać, bo i przez to zaraza szerzy się, osobliwie, jak drób zdrowy rozgrzebuje to. Jak tylko we wsi pojawi się choroba, trzeba zawiadomić wójta, a on powinien dać znać do starostwa; następnie nie należy drobiu wypuszczać ze zagrody, żeby nie spotykał się z obcym, który może być zarażony. Jeżeli u nas samych pojawiła się zaraza, a oddzielony zdrowy drób po 8 dniach nie zachorował, to znaczy, że on nie był zarażony, jest zdrów, a władza po stwierdzeniu tego i zakopaniu zdechłych winna też uznać, że zaraza w tej zagrodzie wygasła i uwolnić zagrodę od specyalnego dozoru.

Cholera drobiu może zarówno dotknąć kury, jak gęsi, indyki i kaczki. Trzeba jeszcze pamiętać, że zaraza może być rozszerzona za pomocą jaj, więc jaja z tego czasu należy obmywać wodą ze sodą i wyzbywać się ich, lub zjadać, ale nie należy przechowywać i podkładać pod kury do wysiedzenia. Z pierzem także roznosi się zarazę, więc jak wspomniałem chore i padłe sztuki należy zakopywać z pierzem.

Jak tylko zaraza pojawi się, należy chore sztuki zaraz pozabijać i zakopać, lepiej stracić jedną, dwie sztuki, jak wszystkie, albo jak ma ponieść stratę cała gmina, albo cały kraj.

I. P.

Wiadomości.

Z kraju.

Pielgrzymka do Krakowa. Pisma ogłaszają następującą odezwę: Z końcem maja b. r. zamierzamy urządzić pielgrzymkę włościan z powiatu buczackiego i sąsiednich do naszego polskiego Rzymu, Krakowa, aby tam uczcić groby naszych świętych Patronów i groby królów naszych, a następnie zobaczyć Wieliczkę.

Zaznaczam, że zniżone koszty podróży III. klasą z Buczcza do Krakowa i napowrót wynoszą 7 guldenów czyli 14 koron, a na utrzymanie w czasie podróży wystarczy 10 kor. — noclegi otrzymają pielgrzymi bezpłatnie; nadto główny Zarząd Towarzystwa Szkoły Ludowej przyrzekł łaskawie, że wystara się o bezpłatne wstępy do muzeów i na Wawel, że ułatwi zwiedzanie miasta, opłaci przedstawienie dla ludu w teatrze, a nawet urządzi dla włościan skromną ucztę.

Kto chce wziąć udział w tej pielgrzymce, ma się zgłosić do podpisanego najpóźniej do 25 kwietnia br. i nadesłać kwotę 14 kor. z podaniem dokładnego adresu.

Jeżeli nie zajdą jakie przeszkody, pielgrzymka wyruszy z Buczacza w piątek d. 29 maja o g. 1 w południe; w sobotę dnia 30 maja staniemy, da Pan Bóg, rano w Krakowie, gdzie zabawimy do wtorku, poczem nastąpi powrót do domu.

Wszystkie instytucye krajowe i wszystkich naszych patryotów proszę gorąco o poparcie tej sprawy, a wykaz ofiar na ten cel złożonych, ogłosi się w swoim czasie.

Imieniem komitetu w Buczaczu:

Ks. Stanisław Gromnicki.

Wydział powiatowy w Buczaczu przeznaczył po 200 koron na gimnazyum w Cieszynie, dla Kółek rolniczych, jakoteż na zakładanie szkółek drzew owocowych i pasiek przy szkołach ludowych.

Ogniwo. Młodzież polska ucząca się we wyższych szkołach w Galicyi i w innych krajach państwa austryackiego, połączyła się w jedno towarzystwo pod nazwą „Ogniwo“. Przed świętami odbył się we Lwowie pierwszy zjazd przedstawicieli rozmaitych towarzystw akademickich. Przybyło ich dziewięćdziesięciu kilku, a przedstawiali 21 towarzystw. Celem „Ogniwa“ jest utrzymanie łączności w pracy całej uczącej się młodzieży polskiej w zaborze austryackim.

Pożar. Dnia 10 kwietnia we wsi Płazowie wybuchł groźny pożar, który u 18 gospodarzy tamtejszych zniszczył doszczętnie 35 budynków gospodarskich wraz z zapasami słomy i siana. Oprócz tego spłonęły w ogniu dwa konie i dwie krowy. Szkoda wynosi 20 tysięcy kor. a ubezpieczoną była zaledwie na kwotę tysiąc koron. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Nieszczęśliwe wypadki. *W Husiatynie* w parowym tartaku zdarzył się 27 z. m. straszny wypadek. Dwudziestoletni robotnik Stanisław Tutkaluk, pomagając przy zakładaniu pasa na koło motorowe, porwany został za połę ubrania tak nieszczęśliwie, iż mimo niezwłocznego zatrzymania motoru wydobyto go już bezprzytomnym z połamanemi rękami i nogami i zmiażdżoną klatką piersiową. Nieszczęśliwy w kilka minut później zakończył życie.

W Tarnopolu w niedzielę w południe poszło czworo sierotek na grób ojca swego, niedawno zmarłego woźnego sądowego, nazwiskiem Kłębek. Najmłodsze z nich, nie więcej jak lat cztery liczące, stało przy jednym z grobowców i z ciekawością go oglądało. Wtem spadły drzwi niby zamkniętego grobowca tak nieszczęśliwie, że przygniotły swym ciężarem maleństwo. Nogi i piersi do połowy połamane, życiu dziecka lada chwila grozi smutny koniec.

Strajki rolne. Pierwsze zwiastuny strajków pojawiły się już powiecie Zaleszczyckim. W gminie Rożanówka ludzie nie stanęli do roboty. W dwa dni później nastąpiło podwyższnnie płacy i roboty w polu rozpoczęto. W Lisowcach, pod Tłustem, strajkuje cała gmina. Na roboty do dzierżawcy Stöckla nikt nie idzie. Strajkujący zachowują się zupełnie spokojnie. Ciekawem jest, że u drugiego

dzierżawcy, p, Zajączkowskiego, ludzie w polu pracują, a właściciel części Lisowic, p. Jakób Skulski, nie może nawet roboty nastarczyć dla chętnych, zgłaszających się do pracy.

Od Annasza do Kaifasza. Z Żywca nam piszą: Dnia 10 marca 1903 dostałem w Łodygowicach orzeczenie co do wymiaru taksy wojskowej, gdzie jest napisane: Taksy wojskowe w c. k. urzędach podat. mogą być uiszczone. Dnia 1-go kwietnia br. poszedłem do Żywca, oddalonego o milę drogi od wsi Łodygowic; przychodzę do urzędu podatkowego i mówię, żem przyniósł taksę wojskową i podaję urzędnikowi orzeczenie; urzędnik którego nie znam nazwiska, powiada: Idź z tem do urzędu podat. w Ślemieniu, a ten oddalony od Żywca o trzy mile. Ja mu wytłumaczyłem, że już 4 taksy zapłaciłem w urzędzie podat. w Żywcu, ale urzędnik ten przy swem trwał dalej. Wyszedłem wreszcie z niczem i myślę: trzeba iść do starszej głowy. Więc poszedłem do pana starosty. Pan starosta, jak się zdaje człowiek dobry i łagodny. Powiadam, że mi taksy wojskowej nie chcą przyjąć i każą mi nieść aż do Ślemienia, chociasz już mam 4 kwity z urzędu podatkowego z Żywca. Pan starosta pyta, gdziem się urodził, ja powiadam w Łodygowicach, a mój ojciec w Gilowicach, którego zapisali w Ślemieniu. Pan starosta przejrzał księgi i znalazł tak samo. Posłał więc jednego urzędnika ze mną do urzędu podatkowego, żeby moją sprawę załatwili. Tam mi znów powiedzieli, żebym sobie kupił przekaz pocztowy do tego przeznaczony że mi to załatwią. Poszedłem do urzędu pocztowego, gdzie mi powiedzieli że takich przekazów nie mają. Wychodzę i myślę sobie: Tego już za wiele łazić od Annasza do Kajfasza; lepiej pójść do domu i czekać na pana egzekutora lub żandarma, którzy swe obowiązki ściśle spełniają.

Kosze, wyrabiane w naszych krajowych koszykarniach, będzie „Krajowy związek przemysłowy we Lwowie“ sprzedawał do Anglii. Na podstawie kontraktu, zawartego z firmą w Londynie, ma „Związek“ dostarczać do Anglii za 200 tysięcy koron wyrobów koszykarskich. Wywóz naszych wyrobów koszykarskich do Anglii przyczyni się może do rozwinięcia się u nas tego przemysłu na większe rozmiary, gdyż Anglia i jej kolonie dużo potrzebują tych artykułów.

Nowy proces Wrzesiński. Prusacy wytoczyli proces 11 osobom, które dawały składki dla p. Piaseckiej i innych skazanych w głośnym procesie wrzesińskim z przed dwóch lat za obronę dzieci polskich, katowanych przez nauczyciela Niemca z powodu, że nie chciały uczyć się religii po niemiecku.

Wojsko przy wyborach na G. Śląsku. Hakatystyczna „Kattowitzer Zeitung“ donosi, że przy przyszłych wyborach parlamentarnych obawiać się należy rozruchów i dla tego zastanawiają się, czy miejscowości zagrożone nie mają zostać obsadzone wojskiem na czas wyborów. Katowice również mają otrzymać załogę, ponieważ walka wyborcza ma tam z szczególną zawziętością się rozegrać.

Wiejska kobieta w obronie polskiej ziemi. W Poznańskiem w Bartodziejowicach pod Wojcinem chciał protestancki pastor nabyć własność hubiarza, t. j. właściciela huby, czyli włóki roli, Głowackiego, aby na niej zbudować ewangelicką szkołę; przeszkodziła temu dzielna jego żona, gorliwa Polka, mówiąc do męża: „Ani mi się waż sprzedawać ojcowską ziemię i pamiętaj o tem, że ja na to nie pozwolę nigdy!“

Hojny zapis. Zmarły w Radomiu, w Królestwie Polskiem, obywatel Konstanty Mirecki, zapisał pół miliona rubli na cele dobroczynne Radomia, Warszawy i Krakowa, (na odnowienie zamku królewskiego w Krakowie 50 tysięcy rubli).

Orkiestra wiejska. Staraniem miejscowego proboszcza powstała w Stomczynie, w Królestwie Polskiem, orkiestra, złożona z 32 miejscowych włościan, która po kilku miesiącach gorliwej pracy, gra na chórze kościelnym hymny religijne.

Do Braci Polaków. Ponownie oznajmiam, że Wolica pow. Sambor jest do parcelacyi. Cena zniżona i bardzo przystępna jedynie dla Mazurów. Cały obszar można zakupić lub części tegoż. Zaraz można przybyć i zamieszkać. Kilku już się zgłosiło, ale jeszcze za mało. Śmiało tu przybywajcie, gdyż najchętniej się Wami zaopiekuję i dla Waszego dobra wszystko, co tylko będę mógł uczynię. O jedno Was proszę, abyście się spieszyli, gdyż inaczej wrogowie nasi zagarną nam ziemię a ogromną stratę przez to ponieślibyśmy. Kościółek wkrótce tam stanie a później i ksiądz tam zamieszka. Otóż korzystajcie z dobrej sposobności, ale żwawo a Pan Bóg z nami, to wszystko będzie jak najlepiej.

ks. Huciński
p. Nadyby-Wojutycze.

Ze świata.

Strajki. *Wielki strajk w Holandyi.* Jak donieśliśmy w Nr. 11 robotnicy zagrozili strajkiem powszechnem, jeżeli Izba poselska przyjmie ustawę przeciw strajkom. Gdy ustawa ta została uchwaloną już w I. izbie, wybuchł w całej Holandyi strajk robotników. Komitet strajkowy wydał odezwę 6 bm. i zaraz w Amsterdamie przystąpiło do strajku 900 robotników kolejowych. Dworców i torów kolejowych strzegło wojsko, którego po części użyto też do pracy na kolejach, w portach i na poczcie. W Amsterdamie ściągnięto wszystkie pułki, powołano pod broń także rezerwy. Strajk rozszerzył się po Holandyi z ogromną szybkością.

W Amsterdamie przyszło do rozruchów, w których policya używała broni, wiele osób raniono. Zastrajkowali także robotnicy w warsztatach kolejowych, w gazowni i piekarze. Na zebraniu robotników w Roterdamie uchwalono strajk powszechny. Związek robotników metalowych ogłosił strajk w całym kraju. — Zarząd kolejowy i związek pracodawców okrętowych wydały odezwę do robotników, że jeżeli nie wrócą do 2 dni do pracy,

utracą swe zajęcia. Odezwa poskutkowała, robotnicy zaczęli wracać do pracy, tem więcej, że pomimo odezw nie wszyscy robotnicy chcieli się łączyć do strajku. Ruch kolejowy odbywał się jak zwykle, w piekarniach praca szła pod osłoną wojska. 80 procent robotników kolejowych oświadczyło już we środę, że wracają do pracy. — Ruchem strajkowym kierował tz. „komitet ochronny".

Strajki ten miał wyłącznie na celu zmuszenie rządu do cofnięcia ustawy przeciwstrajkowej. Wywołał jednak wprost przeciwny skutek. Obie bowiem izby uchwaliły ową ustawę przeciwstrajkową, bardzo ostrą, jeszcze przed świętami, a królowa ją zaraz zatwierdziła. Komitet obrony, widząc niemożność dalszej walki, ogłosił strajk za skończony. Stracili na nim najwięcej robotnicy, bo gdyby nie strajkowali, izby poselskie nie byłyby przyjęły ustawy o tak ostrem brzmieniu.

Równocześnie ze strajkiem w Holandyi odbywał się powszechny strajk w Rzymie i także zakończył się niepomyślnie dla strajkujących. Strajkowało tam około 20 tysięcy ludzi dlatego, aby pomódz drukarzom w osiągnięciu lepszych warunków pracy. Jednak strajk się nie udał, robotnicy musieli wrócić do pracy nie uzyskawszy swych żądań.

Także w Budapeszcie na Węgrzech zaczął się przed świętami wielki strajk tramwajowy. Robotnicy przy tramwajach domagali się lepszych płac, lecz ich nie uzyskali i musieli w tym tygodniu wrócić do pracy. W wielu innych miejscowościach odbywają się jak zwykle z wiosną, mniejsze strajki.

Hiszpanie chcą znieść rządy królewskie, a zaprowadzić, tak jak we Francyi i w Ameryce, rządy republikańskie, tj. mieć obieralnego prezydenta na czele państwa. Żądanie to występuje coraz silniej. W stolicy w Madrycie odbył się wielki wiec ludowy, złożony z 15 tysięcy ludzi, żądający rzeczypospolitej. Takie same zebrania odbywają się po innych miastach Hiszpanii. Razem w tych zgromadzeniach miało wziąć udział przeszło 300 tysięcy ludzi.

Na Bałkanie. Zraniony przez tureckiego żołnierza, w czasie oblężenia Mitrowicy, konsul rosyjski Szczerbin, zmarł z rany. Żołnierza skazano na śmierć. Rosya żąda od Turcyi 120 tysięcy franków odszkodowania dla rodziny zmarłego Szczerbina i wysłania liczniejszych wojsk dla uśmierzenia Albańczyków. Walki między oddziałami bułgarskimi w Macedonii a Turkami nie ustają. Podobno Macedończycy przygotowują na greckie święta Wielkanocne ogólne powstanie. Wskutek tego Turcya wzmacnia tam swe wojska. — W stolicy Turcyi, Konstantynopolu, obawiają się, że Turcy urządzą rzeź mieszkających tam Bułgarów.

Gwałty rosyjskie w Finlandyi. Car nadał swojemu gubernatorowi w Finlandyi władzę nieograniczoną. Ten stosując ją, zaraz rozkazał uwięzić w gminach wiejskich po jednym, a w miejskich po trzech z tych, którzy przy poprzednim poborze wojskowym nie stawili się; odesłano ich do Helsingsfortu do więzienia.

Rozmaitości.

Kobieta — dróżnikiem. Około Kijowa od dwóch lat obowiązki dróżnika na przejeździe kolejowym pełniła przebrana kobieta, Aleksandra Rogiszewska, córka urzędnika, która ukończyła gimnazyum i zdała egzamin z języka łacińskiego. Przygotowywała się do akademii lekarskiej, była nauczycielką w szkołach ziemskich i przed czterema laty, z powodu nieporozumień rodzinnych, znikła i w przebraniu męskiem wstąpiła do służby kolejowej, mieszkała w koszarach ogólnych, poczem została zamianowana starszym robotnikiem, następnie dróżnikiem.

„Ewangelickie" krowy. „Pielgrzym" pisze: „Wielkie niebezpieczeństwo groziło w Łasinie niedawno niemczyźnie. Oto służąca pana ... przemawiała po polsku nawet do krów. Rozumie się, że pan ..., który na polskiem mleku się zbogacił, ale Polaków lubi nie inaczej nazywać jeno „Pulaken", zakazał jej tego, mówiąc, że krowy są ewangelickie, bo należą do ewangelickiego pana. Szczęście, że owa służąca uciekła od p. . . . Nie ma więc obawy, żeby nadal uczyła krowy . . . po polsku. Inaczej byliby musieli hakatyści zażądać nowego prawa przeciwpolskiego, zaprowadzającego język niemiecki jako język urzędowy i dla bydła.

Tunel pod Jeziorem Iri w Ameryce. Z końcem zeszłego roku dokończono przekopu pod jeziorem Iri. Nad przebiciem tego przekopu pracowano sześć lat. Wynosi on 5 mil i został zbudowany w tym celu, aby miastu Kliwelend (Cleveland) dostarczyć czystej wody. Jest on w głębokości 100 stóp pod dnem jeziora, ma 9 stóp szerokości, i będzie dostarczał dziennie 4 miliony kwart wody. Budowa jego kosztuje milion i ćwierć dolarów (przeszło 6 milionów koron); przy budowie straciło 50 ludzi życie wskutek rozmaitych wypadków.

Na kościółek w Wolicy złożyli w dalszym ciągu: J. Wielm. Feliks Sozański z Kormalowic, marszałek ziemi samborskiej 100 kor., Wielm. Kajetanowicz ze Skolego, uzbierany grosz 10 kor., Antoni Kotschy, wójt z Dorożowa 4 kor., NN. z Wykot 4 kor., Wielm. Jakób Cisło, kierownik szkoły z Komarówki 3 kor., Wielm. Eleonora Mekler, dyrektorka szkoły żeńskiej z Sambora 2 kor.

Dotychczas złożono 480 kor. 77 gr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom kościółka w Wolicy zasyłam serdeczne Bóg zapłać.

ks. Huciński, Nadyby-Wojutycze.

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu: Dziatwa szkoły ludowej w Pstrągowie złożyła na ręce WP. Dubosa 1 K. 60 gr.

Czas odnowić przedpłatę!

Wszystkich naszych Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie zapłacili za drugi kwartał, upraszamy uprzejmie o prędkie przysłanie przedpłaty, aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu naszego pisma.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.
Z Drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarz. J. Ziembińskiego.